NR. 12. KRAKÓW, DNIA 1 LIPCA 1926 ROKU CENA 1. ZŁOTY

BOCIAN



– No, Zosiu! kupiłem ci nowy kapelusz, więc sądzę, że nie brak ci już nic, aby w krótkim czasie zostać narzeczoną!

– Hm... A ty, wujaszku, skoro masz tabes, to możesz już bez żadnych przeszkód zostać ministrem!

O krakowskiej kasie Chorych opowiadają następującą anegdotkę:

Było to w roku 1926. Otóż pewnego dnia umarł jeden łyk krakowski i odrazu wali prosto do nieba.

— Święty Piotrze, otwórz!

— A coś ty za jeden?

— Ano... nazywam się Eljasz Tacik i właśnie dzisiaj umarłem, więc proszę mi otworzyć!

— Eee... Tak zaraz otworzyć... — przekomarza się święty Piotr. — A skąd ty, duszo grzeszna wiesz, że zostałaś odkomenderowana do nieba?

— Łyk podrapał się w głowę, bo juści skąd by miał wiedzieć?

Tymczasem klucznik niebieski przyniósł podręczną ewidencję umrzyków z ostatniego miesiąca, nałożył amerykańskie okulary, poślinił palec i uważnie zaczął przeglądać listę, ułożoną w porządku alfabetycznym

Nasz łyk tymczasem trząsł kolanami w nogawkach, gdyż wcale nie miał zamiaru cierpieć mąk czyśćcowych, ani piekielnych, a święty Piotr w miarę czytania miał minę coraz bardziej markotną.

— ... Święty Piotrze!.. No, jak tam?

— Hm... zdaje mi się, że będziesz jeszcze musiał iść, bratku, na parę tysięcy lat do czyśćca, oczyścić grzeszną duszę, bo niema cię w spisie dusz błogosławionych!..

Ciarki przeszły biednego Eljasza, ale że to żaden porządny łyk krakowski nie traci nigdy animuszu, więc ukłonił się pięknie świętemu, westchnął siarczyście i zaczął się windować prosto do czyśćca. Jednak archanioł, strzegący wrót czyśćcowych, nie chciał w żaden sposób odstąpić od zwykłych formalności i zaczął szukać Eljasza Tacika w czyśćcowej ewidencji.

Okazało się wreszcie, że i w czyśćcu niema miejsca dla niego.

Biedakowi resztka włosów stanęła dębem, zimny pot go oblał od stóp do głów, lecz cóż robić?.. Wybrał się do piekła!

Jakież jednak było zdziwienie nieboszczyka, gdy dowiedział się, że i w piekle niema go w ewidencji?

— Cóż więc mam robić, do jasnego pioruna?! — zawołał w najwyższem rozdrażnieniu do Lucypera. — W niebie mię nie chcą, w piekle mię nie chcą, w czyśćcu mię nie chcą... Przyjdzie się chyba na ziemię wrócić..

— Hm.. widzisz, kolego — odparł na to Lucyfer — dam ci jedną bardzo dobrą radę: Otóż trzeba ci wiedzieć, że w niebie znajduje się wielka księga, gdzie jest zaprowadzona główna ewidencja wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek umarli, lub mają umrzeć. Są tam zapisani wszyscy ludzie, więc musisz być i ty! —

Nasz łyk drapie się wobec tego do nieba po raz drugi, stuka do bramy i prosi o dokładne zbadanie jego sprawy. Święty Piotr, jako że na starość rozleniwił się setnie, niechętnie podreptał do niebieskiej bibljoteki, jednak trudno przecież zostawić tak duszyczkę ludzką w przestworzu bez żadnego odkomenderunku.

Po paru godzinach szukania, pyta się wreszcie:

— Jak się nazywasz?..

— Eljasz Tacik!

— Zaraz.. zaraz... Tabaczyński.. Tacik Józef... Tacik Jan.... Tacik Eurelja... Tacik Joanna... Tacik Eljasz... Jest!

— A widzi święty Piotr?...

— No... dobrze! A gdzieś ty mieszkał?

— W Krakowie!

— A w którym roku urodzony?

— W 1879!

— No juści, że to ten sam! Ale, powiedz no mi, biedaku, kto ciebie tam leczył w Krakowie?

— Lekarz z kasy Chorych!

— O!.. biedna ofiaro! Nieszczęśliwa duszo!.. Przecież ty miałaś jeszcze przeznaczone żyć dwadzieścia lat!..

Nasze dzieci.

Pan Staś wybrał się z synkiem do kina. Chłopcu bardzo się wszystko podobało, a szczególniej zajęły go zdjęcia z życia Indjan.

— Tatusiu! A dlaczego oni malują sobie twarze? — pyta malec ciekawie.

— Taki zwyczaj! — odpowiada ojciec. — Malują się zawsze, ilekroć idą na wojnę...

Na drugi dzień rano, gdy ojciec zapomniał już o rozmowie z synem, wpada ten do jego pokoju, wołając:

— Tatusiu! Chodź prędko! Mama idzie na wojnę!

⊙⊙⊙

W erze benefisów.

— Czy to prawda, panno Marysiu, że jutro pani benefis?

— Tak jest! Każdy, z kim tylko miałem jaki stosunek, przyjdzie do teatru...

— No! Chwała Bogu! Wreszcie raz przecież będzie *teatr wysprzedany.*

⊙⊙⊙

NIE JEGO.

— Pozwól mi, kochanie, wziąść na ręce naszego małego Jasia zwraca się małżonek do żonki.

— Nieznośny jesteś, że też musisz brać się nie do swoich rzeczy.

⊙⊙⊙ *K. B.*

BIEDNY.

Pan Antoni kupił sobie kamienicą. Kiedyś krewni pytają go znajomi, czy jest zadowolony z kamienicy.

— Eh!.. krzyż pański złą kamienicę... Mieszkają same aktorki, gdy więc pierwszego przychodzę po czynsz prawie żadna z nich niema pieniędzy... nie macie panowie pojęcia *jaki człowiek jest zmordowany po takiem dniu ..*

⊙⊙⊙

RÓŻNICA.

— Icik czy ty wisz jaka jest różnicy od łóżka a zająca?

— ? ? ?

To jest taki różnicy, że łóżko *szczeli* sze z przeszczeradłem, a zając szczeli sze z pistoletem.

⊙⊙⊙

WYKRĘTY KOBIECE.

— Coś zrobiła, gdy twój mąż posłyszał szmer w gabinecie, gdzie ukryłaś twego kochanka?..

Powiedziałam, że tam czeka moja krawca... i natychmiast uciekł z domu...

⊙⊙⊙

USPRAWIEDLIWIŁ SIĘ.

Ona: Dlaczego nie ukłoniłeś mi się wczoraj.

On: Wybacz tak rzadko cię widuję w sukni i w kapeluszu... prawdopodobnie cię nie poznałem...

⊙⊙⊙

W połowie XX. wieku.

Zofja: Dokąd, droga przyjaciółko?

Hortensja Godzinkę pojeżdżę sobie autem, potem wpadnę do klubu na cygaro, wieczorem chciałabym wziąść udział w zgromadzeniu protestującem przeciw emancypancji mężczyzn...

Zofja: Ja miałam dziś nie wychodzić zupełnie, gdyż czuję się niezdrową, niestety jednak, muszę kolację zjeść na mieście... Mój mąż codziennie wszystko mi przesala!.. Nie wiem poco właściwie kazał go jego ojciec uczyć gotować?...

A uczył się podobno trzy lata!.. Ale ci mężczyźni tacy niepojętni!..

⊙⊙⊙



NIMFY WODNE

Jeden skok i do wody. Raz dwa trzy. A śmiało!
Niechaj widzą! Jesteśmy tak zwinne i giętkie...
Jak lampart, się do skoku pręży nasze ciało
I męskie serca chwyta, jak na złotą wędkę!..

Jesteśmy piękne, młode. Kochają nas za to
I patrzą w nas, jak w tęczę, malują portrety
Jeden uśmiech za miljon westchnień jest zapłatą...
Lecz jesteśmy nieczułe i zimne... niestety!

Kochamy kryształ wody, mieniącej się w słońcu
Żadnych pieszczot czar miękki nas zimnych nie wzrusza.
Rozkoszą naszą woda! Lubimy gdy w końcu
Po kąpieli nas słońce wargami osusza...



— Przysięgłam mojemu Franiowi, że żadnego dnia go nie zdradzę.
Dlatego też tylko wieczorem przychodzę do panicza!

POCZYTNA KSIĄŻKA.

— Pan ma śliczną bibljotekę!

— Tak!.. Uzbierało się coś niecoś!

— Wszystkie książki są świetnie oprawione i nadzwyczaj starannie utrzymane... hm... jednak tam oto zauważyłem jedną książkę, która kontrastowo różni się od reszty. Jest brudna i okropnie zużyta.

— Aha! O tej pan myśli?..

To jest, widzi pan, książka, którą daję co niedzieli do czytamojej służącej, po skończonej robocie.

— I nie znudzi się jej czytać ciągle jedno i to samo?..

— Oh! bynajmniej! Widzi pan... książka rzeczywiście jest co niedzieli ta sama, ale nigdy nie jest jedna i ta sama służąca! *Wi*

ooo

AUTENTYCZNE.

O Ignacym Paderewskim krążą liczne anegdotki, odnoszące się przeważnie do pięty achillesowej wielkiego muzyka, którą jest... zarozumiałość.

Opowiadają, że parę miesięcy temu mistrz zajechał do jednego z małych miasteczek w stanie Missouri wraz z całym sztabem agentów, sekretarzy.. i t. p. i zatrzymał się w jedynym hotelu, jaki tam istniał.

Rano Paderewski golił się właśnie, gdy służąca przyniosła mu wodę do mycia oraz oczyszczone buciki i nie wiedząc widocznie, że ma do czynienia z samym mistrzem, zapytała:

— Pan jest zapewne z otoczenia Mr. Paderewskiego?..

— Hm... oczywiście!

— A co pan robi u niego?..

Paderewski odwraca namydloną twarz, mierzy surowym wzrokiem ciekawą służącą i odpowiada chłodno.

— Właśnie mam zaszczt golić go!...

ooo



— Dziwią się, że tak wydekoltowana przyjmuję mych wielbicieli, a ja to robię tylko dlatego, aby widzieli, że niemam się w co ubrać!

SZCZĘŚCIE.

— Dziś jest rocznica naszego ślubu, czyś zapomniał o tem, może nie jesteś już szczęśliwy?

— Cóż znowu, przecież szczęśliwy jest zawsze ten, co umiał zapomnieć o swem nieszczęściu.

ooo *K. B.*

ROZKOSZ.



— Czy was gorszy moje białe ciało
Rozciągnięte leniwie i miękko...
Dla was chłopcy, ach dla was się stało
Takiem cackiem, jedwabnem pod ręką.
O! czyż warto gryźć się nadaremnie
Chodźcie tu! znajdziecie wszystko we mnie.
Życie? Cóż? We mnie jest pół Europy!
Któż z was przyjdzie całować me stopy?
Życie wasze? To same kłopoty!

Patrzcie, pierś ma pręży się młoda!
Miłość dla mnie! sen czarowny złoty,
Pragnę kochać, póki jestem młodą.
Ani ze mnie będzie wierna żona,
Ni matrona — matka licznych dziatek.
Nie, przenigdy! sił trwożny ostatek!
Dla bezpłodnej miłości stworzona...
W papierosa otulona dymie
Czekam na was! ROZKOSZ mi na imię...

KRESKI.

— Miłość zdolna jest do bardzo wielkich poświęceń. Największem jednak poświęceniem jest poświęcenie jej przez kapłana na ślubnym kobiercu.

*

Próżna kobieta to jak przepaść bez dna — pochłania wszystko, co rzuci jej do stóp, a kto rzuci się jej w objęcia ten zginął. I chociaż mówimy' że jest próżna, to jednak przepełnionia jest stosami lekkomyślnych ofiar.

*

— Kobieta, która się nudzi, przyjmuje chętnie wszelkie propozycje.

*

— Szczytem bezczelności jest: zaproponowanie mężowi żeby sprawił nowe materace, a sam wyjechał na trzy miesiące za granicę.

*

— Pierwszy skradziony pocałunek przebaczają kobiety tylko wtedy, gdy sięgamy po drugi.

*

— Żona przymyka nieraz jedno oko, aby zmusić męża do zamknięcia obu oczu.

*

— Szczytem zarozumiałości jest: iść do kochanki i zabrać z sobą maszynę do liczenia.

*

— Miłość robi z ludzi ślepców: małżeństwo jest dobrym okulistą.

*

— Dla Don-Juana jest jeden jedyny niebezpieczny przeciwnik: — kokota.

*

— Kobieta jest, jak słońce, dlatego stale zachodzi.

*

— Kobiety uwiedzione zazwyczaj chcą, aby się uwodziciel z niemi żenił. Szukają zemsty......

Kazimierz Brzeski.

WYROK!

Sędzia: — Zostaliście skazani za pobicie swej żony w biały dzień na ulicy, na pięćdziesiat zł. odszkodowania, które przyznaje się poszkodowanej, oraz sześćdziesiąt groszy które musicie wpłacić do kasy magistratu jako nieuiszczony podatek od widowisk rozrywkowych!

ooo

SKROMNY.

— Panie Kohn... Wisz pan co?... mógłbyś mi pan wreszcie oddać te dwadzieścia dolary. Jest podobno nawet takie przysłowie: „Wzbogaca się ten, kto płaci swoje długi:“...

— Hm... widzisz pan, panie Cytryner... Ja mam takie skromne wymagania życiowe!... *Wi.*

ooo

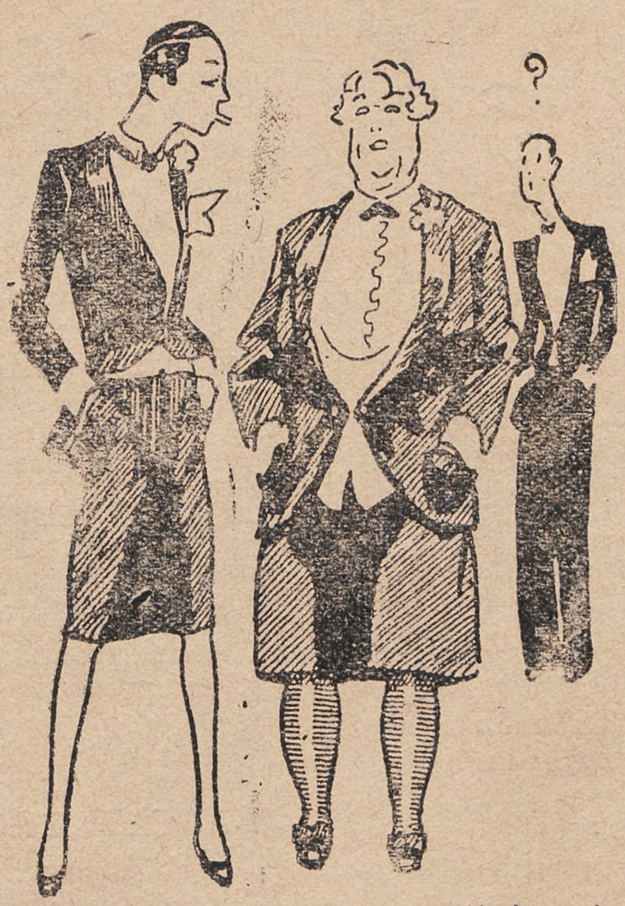
ANTYFEMINISTA.

— Panie profesorze.. Jeżeli jakiś człowiek poślubia parę kobiet to czy to się nazywa polygamja?...

— Och nie! Nie! To się nazywa samobójstwo! *Wi.*

ooo

Świat na opak.



— Hm... wiesz co?.. spróbujmy się „dowalić“ do tego chłopca... może da się zaprosić na kolację do separatki!...

„NAOKOŁO“

Pan Stanisław wraca do domu zalany o trzeciej nad ranem i odrazu usprawiedliwia się przed swą połowicą:

— Jak ciebie kocham... eee tego.. duszko... tylko litr jasnego... tylko jeden literek jasnego... eee... tego jeden jedyny...

Małżonka zapala elektrykę i konstatuje, że mąż nie wygląda najlepiej: Włos w nieładzie, marynarka, jak psu z gardła, nowe spodnie zbłocone aż po kolana, a na dobitek, na czole olbrzymi guz o pięknej barwie fjoletu.

Więc mówisz, łotrze że tylko literek jasnego?... Kto temu uwierzy?... Popatrz do lustra, jak wyglądasz, ty moczygębo! Któż ci tak łeb rozkwasił! Co!.. Może i teraz będziesz mi gadał, że tylko literek jasnego... co?...

— Tak.. tak... duszko!... To też tylko jeden literek... tylko... eee... widzisz... naokoło tego literku była butelka!

ooo

W KAWIARNI.

— Szykowna kobiecinka! Ale dlaczego ubiera się tak krzycząco?

— Bo ma zupełnie głuchego męża...

ooo

SCENA MAŁŻEŃSKA.

— Żono, dowiaduję się z pewnego źróła, że mnie zdradzasz. Zapamiętaj sobie, że jeżeli cię zdybię, jemu palnę w łeb, ciebie przebiję sztyletem, a potem oddam się w ręce policji.

— Uspokuj się mężu — zapewniam solennie, że mnie nie zdybiesz.

ooo *K. B.*

Ładne żarty

— Bój się Boga! Spotkałem dziś twoją żonę na ulicy... Jak ona wygląda?.. Masz przecież już sześcioro dzieci, mało ci jeszcze tego?

— Mój kochany, co począć, kiedy ona każdy, nawet najniewinniejszy żart z mej strony, bierze zaraz zupełnie serjo!...

ooo

NASZE DZIECI.

— Mamo ja dziś nie mogę pójść do szkoły!

— Dlaczego?...

— Ponieważ czuję się niedobrze!...

— Gdzie się czujesz niedobrze?.. W którem miejscu?...

— W szkole! *Wi.*

ooo

WYTŁOMACZYŁ.

Na Krymie istnieje ciekawy sposób reklamowania towarów.

Przez ulicę idzie tatar z koszami owoców i wykrzykuje głośno.

— Figi! Figi! Figi!

Do przekupnia zbliża się jejmość z zamiarem kupienia owoców.

— Co masz tam w koszu?...

— Figi!

Pani nigdy nie jadła świeżych fig, więc pyta:

— Co to jest? Czy to dobre?

— Bardzo dobre!

— A jaki to ma smak?...

— Hm... znasz pomarańcze?

— Znam!

— A jadłaś?

— Jadłam!

— Dobre były?

— Dobre!

— Hm... no to dobrze! A cytryny jadłaś?

Jadłam!

— Dobre były?..

— Niczego sobie!

— Oh! To dobrze! To bardzo dobrze!!.. A jadłaś winogrona?

— Jadłam!

— Dużo jadłaś?

— Dużo!

— Dobre były?..

— Dobre!

— O Allach! Jak to dobrze! A . widzisz... figi, to mają taki całkiem inny smak, niż pomarańcze, cytryny i winogrona!... Będziesz wiedziała teraz?...

ooo

NIEPOROZUMIENIE.



— Daj spokój, Janku! Jesteś cały zgrzany, zmęczony, oblany potem...

— No... p o tem to już chyba trudno wymagać, żebym nie był zmęczony!..

ODWAGI.

— Panie doktorze! Jestem przygotowany na wszystko! Proszę mi powiedzieć całą prawdę o stanie zdrowia mojej żony!...

— Odwagi, Przyjacielu!..... Tym razem jeszcze się wyliże!..

ooo

GŁUPIE DZIECKO.

— Dlaczego wasz synek, tak płacze?

— Bo mój mąż, proszę pani umarł, a ten durny myśli, że niema ojca...



— *No i jakże ci się podoba nasza podróż poślubna?*
— *Wiesz?... przygotowana byłam na większe zmęczenie.*

Ostrożność nie zawadzi.

Do pewnego lekarza w małem miasteczku przychodzi ojciec Kandefer z Zgromadzenia O. O. Dominikanów z jakąś chorobą podobno nerkową, dla której djagnozy potrzeba było odebrać od pacjenta mocz.

— Proszę tu jest szklanka, niech ją potem ojciec zostawi na mojem biurku. a jutro t. j. po zbadaniu składników zaordynuje kurację.

Ojciec zrobił swoje i poszedł. Lekarza tymczasem zawezwano do innego chorego. Szklanka została na biurku.

Tymczasem gospodyni lekarza, sprzątając nieostrożnie przewróciła szklankę i wylała zawartość.

Zakłopotana swoją nieostrożnością, nie wiedząc co począć, a spodziewając się wielkiej bury od swego pana, wpadła na dobry pomysł, oto naprawiła szkodę uzupełniając szklankę z własnych zasobów. Lekarz po południu zbadał zawartość szklanki, a niezwykłe swoje zdumienie z rezultatu badania przedstawił nazajutrz pacjentowi w następujący sposób:

— Muszę ojcu powiedzieć, że wczorajsze badanie w prawiło mnie w niezwykłe zdumienie. Zdarza mi się to poraz pierwszy i zdaje mi się że medycyna dotąd nie zna takiego wypadku. Ato ni mniej ni więcej wynika z tego badania, jak tylko to, że ojciec jest w tej chwili w błogosławionym stanie.

Młody ojciec załamał ręce.

— A mówiłem księdzu przeorowi. — Rzekł złamanym głosem młody pacjent — że coś z tego będzie...

ARGUMENT.

— Dlaczego pan jesteś przeciwnikiem muzyki na cztery ręce?

— Ach pani! Przecież to grzech rzucać się we dwoje na bezbronnego człowieka.

CÓŻ KIEDY....

— Ach moja ty kochana — uskarża się pani Stefa przed jedną ze swych znajomych panią Ireną — doprawdy nie masz pojęcia, jaki mój mąż jest leniwy! Pomyśl tylko, nigdy wcześniej nie wstaje, jak dopiero w południe!..

— I cóż z tego — odpowiada pani Irena na to nie potrzebujesz się skarżyć. Patrz, mój mąż co prawda wstaje równo z kurami, ale cóż, *kiedy nie pieje!..*

Z DOŚWIADCZENIA.

— Winszuje ci, podobno się żenisz?
— Tak!
— A skądże twa żona?
— Z Krakowa!
— Daj spokój, bój się Boga!
— A to czemu
— Moja żona także z Krakowa!...

Pół Warszawy.

Panna Irena Z. uchodząca na naszym bruku za bardzo porządną i skromną panienkę, jedynie z miłości dla sztuki pozowała jednemu z naszych młodych artystów-malarzy do obrazu przedstawiającego jakąś romantyczną scenę ze starożytności.

Malarz zachwycony śliczną harmonją panny Ireny ograniczył kostjum jej na obrazie do koniecznego minimum, a dla niepoznania, tors zaopatrzył w głowę wziętą z fantazji.

Gdy obraz był już gotów, panna Irena przyszła go oglądnąć, a przypatrzywszy się dokładnie, woła nagle przestraszona.

— Ależ Tolu! Ja za nic w świecie nie pozwolę wystawić tego obrazu!

— A to dlaczego? dziwi się malarz.

Przecież do twego torsu domalowałem całkiem inną główkę...

— E! mniejsza oto — tłumaczy mu skromna panienka — ale patrz, po coś zrobił to znamię powyżej kolana? Wszak po tem pozna mię pół Warszawy!...

ZNAWCA MUZYKI.

Po koncercie pytają p. Nowobogackiego, który kawałek najlepiej mu się podobał! Nowobogacki, który niedawno zwiedzał Włochy odpowiada szybko — Largo Maggiore było bezsprzecznie najlepsze.

DOWCIPNY.

Przed sądem we Lwowie stawał pewien handlarz żydek oskarżony iż u siebie w sklepie sprzedawał artykuły chemiczne fałszowane. Jako znawca sądowy miał być przesłuchany profesor chemji, dr. X...

Sędzia zapytuje żydka czy poczuwa się do winy.

— Nie — odpowiada żydek.

— Jakto nie? — pyta sędzia — a cóż to pan nie wiedziałeś, że to jest oszustwem sprzedawać fałszywe chemikalja?

— Ny proszę pana sendzi, ja proszę o pozwolenie zadania mi jedno pitanie. Czi pan sędzia sze zna na chemie?

— Nie, ale za to pan znawca...

— Za pozwoleniem panu sędziemu.

— Tu zwraca się żydek do znawcy chemika:

— Z przeproszeniem pana znawcy, czi pan znawcy zna si na prawie?

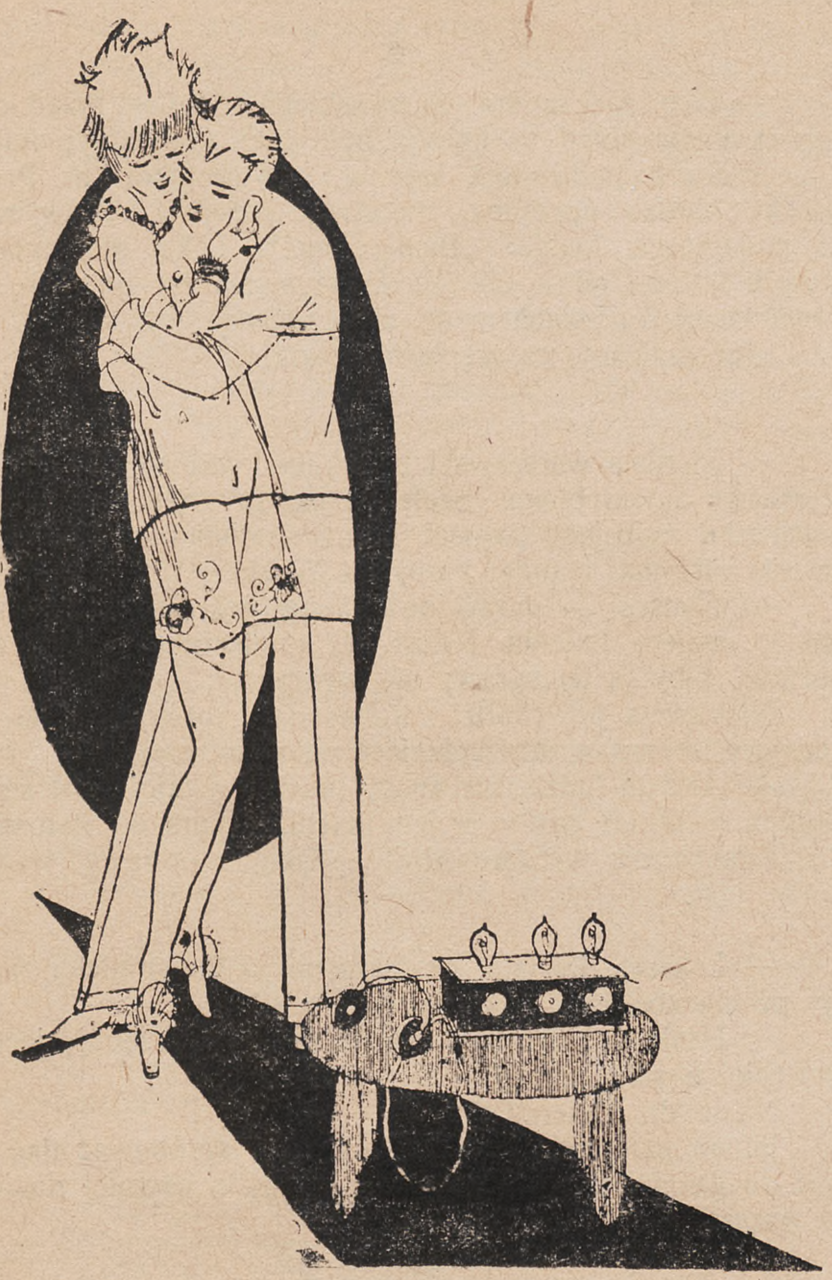
— Nie! odpowiada znawca —

Nu, patrzcie panowie — odzywa się uśmiechnięty żydek. — Takie dwa uczone osoby. Ten pan jest profesor od chemii, a nie ma pojęcia o prawie, a pan sędzie nie ma pojęcia o chemie. A odemnie bidnego żidka to pan sędzie wimaga, cobim ja znał i chemie i prawo.—



ON: Odkąd Panią poznałem, nie mogę w domu w żaden sposób zadowolić swej żony!
ONA: A i to, co pan tu robisz, równa się też zeru!

RÓŻNICA ZASADNICZA.



— *Więc nie wiesz, jaka różnica jest między radjoaparatem, a kobietą? Ta mianowicie, że w radjoaparacie najpierw się wypina antenę, potem się zapala, a wreszcie aparat cienko śpiewa. Kobieta zaś najpierw cienko śpiewa, potem się zapala, a wreszcie.... wypina antenę!*

Pieśni ludowe.

Na lekcji śpiewu w czwartej klasie szkoły ludowej, zapytuje nauczycielka uczenic, czy przypadkiem nie słyszały i nie nauczyły się w domu od rodziców jakich pieśni ludowych. Elżunia wystawia dwa palce i otrzymujee pozwolenie zaśpiewania. Natychmiast rozpoczyna.

„Widziałem Cię w kąpieli od A do Z“.

Nauczycielka przerywa śpiew i rozkazuje uczenicy siadać. Zgłasza się druga i zaczyna śpiewać:

„Czy pani mieszka sama, czy razem z nim“?

Także ją spotyka ten sam los i musi siadać. Trzecia wreszcie wystawia dwa palce i śpiewa z przejęciem:

„Ja się boję sama spać“

Nauczycielka raz na zawsze porzuciła wszelkie eksperymenty w kierunku *„pieśni ludowych“*.

⊙ ⊙ ⊙

STATYSTYKA.

A. Czem wolałbyś być: miljonerem, czy chorym na tyfus?

B. Co za głupie pytanie! Naturalnie, że miljonerem!...

A. Jesteś bardzo nierozsądny! Rozważ, że miljonerzy wszyscy muszą umrzeć, a z chorych na tyfus według statystyki umiera tylko 70 procent...

⊙⊙⊙

IDYLLA.

Stara panna. Ach! Co to za urocza chwila gdy pasterz wraz z trzodą, becząc, wraca do domu z pastwiska!..

⊙⊙⊙

NA ULICY.

— Powiedz mi, mój kochany, kto jest ta starsza baba, co za nami z tym panem rozmawia?

— To moja żona.

— Ależ wcale się nie obejrzałeś?

— Opis mi wystarczył!

⊙⊙⊙

W TEATRZE.

Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że pan profesor usiadł na moim wachlarzu!...

— Tak? A to pewnie dlatego jest mi tam, tak przyjemnie, chłodno...

⊙ ⊙ ⊙

PO KOLEI.

O pannie X., artystce dramatycznej, opowiadają, że pewien wysoki dygnitarz z Portugalji będąc w Warszawie posłyszał o jej niezwykłej piękności. —

Chcąc ją poznać zjawił się w elegancko urządzonem mieszkaniu p. X. —

Na spotkanie dygnitarza wyszła mama panny X., osoba bardzo dystyngowana, która uprzedzona o jego przybyciu, przywitała go bardzo ceremonialnie. —

Proszę oznajmić pannie X —

Don Peblo Josè Francisco Filippi de Alcale y Grande Norte de Rio.

— Bardzo mi przyjemnie powitać tylu gości, *ale panowie pozwolą po jednemu* — odpowiada zakłopotana mamcia.

⊙⊙⊙

W PORONINIE.

Gaździna (do męża): Słuchaj Wojtek!

Jeśli nie wynajmiemy jakiemu letnikowi mieszkania, to któż będzie na wiosnę płacił alimenty?

⊙⊙⊙

CZY PANI MIESZKA SAMA?...



— *Czy pani mieszka sama?...*

— *Oh! Prawie sama, bo właściwie to ciągle u mnie siedzi któryś z moich adoratorów!..*



TAJEMNICE WARSZAWY

ZDRADZONE PRZEZ

KAZIMIERZA BRZESKIEGO

ooo

Dn. 14 czerwca r. b. w niebie na posiedzeniu aniołów uchwalono jednogłośnie, żeby więcej nie wpuszczać do raju polskich poetów.

Pewnego pięknego poranku umarł Marjan Hemar.

Idzie raźnym krokiem Hemar do raju, lecz zastępuje mu drogę osławiony klucznik Św. Piotr i pyta:

— Kim pan jest?

— Poetą polskim!

— Azali nie wie pan, że poetom polskim wstęp wzbroniony!

Zadrżał sławny autor „Córki kata" i rad nie rad chce już opuścić wrota raju, lecz nagle na górze otworzyło się okno i ukazał się Bóg mówiąc do Św. Piotra słowa następujące:

— Wpuście go Piotrze, wpuście... to nie jest wcale żaden poeta...

*

— W teatrze Popularnym wystawili niedawno melodramat p. t. „Genowefa, czyli prześladowana niewinność". W drugim akcie przychodzi hrabia (Truszkowski) w lesie przed jaskinię, w której mieszka odtrącona Genowefa (Skwierczyńska). Hrabia woła:

— Niech wyjdzie ta, która się tam ukrywa:

Na to słychać głos Genowefy:

— Nie mogę, panie, bo jestem goła:

Głos z galerji:

— Genowefa! Wychodź!

*

Złośliwi opowiadają sobie następującą plotkę:

Gdy się nowy Sejm warszawski dopiero organizował, jeden z nowo wybranych posłów spacerował po westybulu, niezdecydowany, do którèj partji wstąpić.

Złapał do Daszyński i nuż go piłować, aby wstąpił do P. P. S.

— Niemogę, panie kochany — powiada ów niezdecydowany — bo ja po paru kieliszkach wódki staję się wielkim patryjotą.

*

— Przyjechawszy do Wierzchosławic opowiadał kum Wincenty Witos w kółku familijnem o swych prerogatywach jako posła do Sejmu i byłego prezydenta ministrów:

— Widzita jako inne zwyczajne ludzie tylko bez noc mogą jeździć wagonem sypialnym, a mnie i za dnia wolno nim jechać...

*

— W atèlier wytwornego mistrza sztuki p. Stefana Norblina. Mistrz Norblin, nie zrażając się obecnością eleganckiej damy, która przybyła podziwiać jego talent, spaceruje po pokoju w dość pikantnym negliżu.

— Ach mistrzu, jak można tak chodzić choćby u siebie w domu, przecież do pana nie przyjdzie żadna porządna kobieta.

— Głupstwo!.. U mnie i tak nigdy porządne kobiety nie bywają.

*

— U p. Aleksandra Skrzyńskiego odbył się przed kilku dniami wielki obiad na którym było kilka osób z dyplomacji. Podczas podawania potraw szef protokółu hr. Przeździecki, bardzo uprzejmy, nie chcąc jakiejś z potraw, rzekł do podającego lokaja: „Bien obligé". Lokaj momentalnie chwycił talerz i pilnie oblizał. Dokanawszy tej operacji, postawił talerz z uśmiechem na stole mówiąc:

„Już oblizany, proszę Jaśnie pana!

*

— Starosta warszawski p. Okulicz wracał z kuracji do Warszawy automobilem. Szofer jechał za prędko i w jakimś miasteczku policjant zapisał numer automobilu. Niebawem starosta otrzymał mandat karny na 20 złp.

— Nonses — mówi do swego sekretarza — wnieś pan w mojem imieniu rekurs, do komisarjatu. To jest niemożliwe, żeby ja tej sprawy nie wygrał:

Niebawem przychodzi z komisarjatu rozstrzygnięcie odrzucające rekurs, a zatwierdzające nałożoną grzywnę.

— Ależ ci ludzie nie znają prawa: — zirytował się p. Okulicz. — Wnieś pan w mojem imieniu rekurs do Starostwa.

I faktycznie w Starostwie p. Okulicz sprawę wygrał.

*

— Lekarza Szpitala na Czystem p. Mutermilcha zapytuje pewna zbogacona „baronowa" p. L..

— Panie doktorze! do jakich kąpieli potrzebuję jechać tego roku z moją córką?

Na to dr. Mutermilch:

Jabym pani radził zostać w domu i spróbować dać inserat do gazety! Będzie to o wiele taniej, a pewniej pomoże niż wszystkie kąpiele!...

*

— Do adwokata Walerego Jastrzębca przychodzi para małżeńska, aby się w jego kancelarji porozumieć co do zamierzonego rozwodu.

— Jakiż powód — pyta autor „Bezeceństw".

— Wzajemna niechęć i odraza — mówi mąż.

— A macie dzieci?

— Dziewięcioro.

— Dziewięcioro! I to się nazywa obustronna niechęć i odraza?

— Panie radco, te dziewięć razy było w pasji...

*

— Gdy p. Piechocki był jeszcze ministrem sprawiedliwości, odwiedził raz więzienie karne przy ulicy Długiej. Tu zwrócono mu uwagę na jednego z więźniów, człowieka bardzo inteligentnego, odsiadującego karę za najrozmaitrze przestępstwa.

— Nie szkoda to — mówi do niego Piechocki — że pan ze swoimi zdolnościami jesteś dziś inkupatem?

— Przeciwnie — odpowiedział więzień — to jest prawdziwe szczęście dla społeczeństwa. Bo wyobraź pan sobie to świństwo, gdybym n p. ja był został ministrem.

*

— Znany malarz warszawski p. Wacław Lipiński wieczorem żegna towarzystwo mieszane, zgromadzone dookoła kawiarnianego stolika.

— Żegnam państwo, idę sobie trochę pomuzykować.

— Nie wiedziałam, że pan jest muzykalny, — wtrąca się piękna artystka kabaretowa p. Hela Malinowska — na jakim instrumencie pan gra?

— Na organach.

— Na prawdziwych organach czy na salonowych? indaguje urocza królowa kabaretu.

— Na płciowych, proszę pani.

*

W pewnem towarzystwie rozmawiano o dziwnych zjawiskach natury. Jakiś naturalista opowiada, widział na własne oczy, ja kotka wydała na świat równocześnie psa i kota.

— To nic — woła znajdujący się w tem towarzystwie popularny artysta Romuald Gierasieński. — Ja znam jedą kobietę w Lublinie, która ma dwóch synów, z tych jeden jest piekarzem, a drugi kominiarzem...

*

— W czasie przedstawienia w teatrze „Perskie Oko" w pewnym momencie sketchu dramatycznego wpada na scenę bohaterka (Janina Macherska) i zwracając się do oczekującego ją amanta (Włodzimierza Szczerbiec-Macherskiego), pyta przyciszonym głosem:

— „Ach czy jesteśmy sami"?

— Prawie odpowiada tenże, spoglądając po przeraźliwie pustej widowni.

Z tajemnic apteki.

Do apteki zgłasza się jejmość po lekarstwo które kazała zrobić. Odbiera je wraz z receptą i płaci złoty i dziesięć groszy.

Zaledwie wyszła, spostrzega prowizor, że złoty jest fałszywy. Zawiadamia o tem pryncypała który naturalnie jest oburzony.

— Psiakrew! Łajdaki! — mówi w pasji. — Na każdym kroku oszukują człowieka... Ale te dziesięć groszy są dobre?

— Tak jest! — odpowiada prowizor!

— No... Przynajmniej tyle!... W każdym razie zarobiliśmy sześć groszy na czysto!

MORSKIE PORÓWNANIE.



— Tak, duszko! Jesteś zupełnie podobna do morza! Zmieniasz wygląd i usposobienie za lada podmuchem wiatru!

— Hm.. ty też jesteś. jak morze, mężulku!... Co to czasem może, a czasem nie może!...



— A o której rano mam państwó jutro obudzić?
— Aż zadzwonię!

Logiczne następstwo.

Jeśli kubista lub futurysta zwarjuje, maluje wtedy znowu jak rozsądny człowiek.

* * *

U państwa W. toczy się rozmowa o kwestji, gdzie się w lecie wybrać do kąpiel? Pan R. zapalony miłośnik „przemysłu krajowego" piorunuje przeciw obcym „badom" i gorąco zaleca zebranym tam młodym mężatkom Krynicę, twierdząc że kąpiele kryniczne, według najnowszych badań o wiele skuteczniej leczą tak zwane *„kobiece choroby"*, jak źródła zagraniczne.

— Czy to prawda, konsyljarzu? — Zwraca się jedna z pań do dr. K.

— Tak jest! Krynica o wiele skuteczniej działa jak zagraniczne źródła! — Rzecze doktór — ale widzi pani z całkiem innych powodów!.

— No z jakich, z jakich? — odzywają się zewsząd głosy.

— Za granicą w parkach i w lesie pilnują na każdym kroku dozorcy porządku, a u nas w Krynicy instytucje dozorców są jeszcze zupełnie nieznane...

Z LISTU POMOCNIKA HANDLOWEGO.

... Oczekuję dziś na panię Helcię w parku, obok pomnika.

Aby pani mogła łatwo poznać, zawiadomiam że będę miał na sobie granatowy surdut, popielate spodnie i pikową kamizelkę. Próbki wszystkich materji załączam.

Bezdzietność i portmonetka.

Podziwiam cię niepoprawny kobieciarzu, iż cię która z twoich sympatji nie obdarzyła synem lub córką.

— Niema głupich: bezdzietność noszę zawsze w portmonetce.

K. B.

IDEALNY MĄŻ.

— Co pan robi przed bramą już od pół godziny?

— Moja żona gra w zielone z panem Stasiem i poszła go na górę złapać, a mnie kazała tu czekać.



— Odkąd „Niebieski ptak“ wyfrunął z Warszawy pozostały w niej same swojskie gęsi.....

— Dawniej Palestyna miała bożka Bala, dziś ma Balfoura.....

— Dyrektorowi kina „Momus“ p. Podbielskiemu zwrócono uwagę, że opinja publiczna jest oburzoną, że w dziale atrakcji scenicznych sławna gwiazda kabaretowa p. Hela Malinowska ukazuje się na wpół nago. Na to p. Podbielski odrzekł, że tej właśnie opinji oburzonej zawdzięcza komplety w swym kinoteatrze......

— Różnica pomiędzy Rentgenem a Windheimem w Perskim Oku jest ta, że Rentgen gra na gitarze a Windheim zawraca gitarę......

— W Warszawie stał się dawno nienotowany wypadek. Pewien kupiec Warszawski dorobił się w przeciągu kilku miesięcy fortuny. Interpelowany przez współpracownika „Bociana“ odrzekł, iż wyrabiał szyldy z napisem: „Ceny zniżone“.....

— Dyrektor kabaretu „Mazime“ p. Mączyński otacza niezwykłą miłością artystki. Najlepszym tego dowodem jest, że prosi je o pozostanie w lokalu po przedstawieniu......

— Najnowszem przysłowiem teatralnem stolicy jest: „Wyszedł jak Tom na Jaross'ym..“

— Żydzi są poniekąd zwolennikami „numerus „clausus“ jeżeli chodzi o danie ofiary na „tydzień akademicki“......

— Komisarz polski w Gdańsku p. Strasburger kazał nasypać na cały korytarz gdański perskiego proszku, motywując krok swój tem, iż prusaki nie znoszą tej trucizny.....

— Qui-Pro-Quo wyszło lepiej na Gierasińskim, niż skarb na podatku dochodowym......

— W „Wodewilu“ Wrońska nawarzyła kaszy, a Szczawińskiemu teraz ona bokiem wychodzi......

— Polska jest bardzo podobna do Pana Boga gdyż u Pana Boga zarówno jak w Polsce — wszystko jest możliwe......

— Turków można wypędzić z Europy, ale świętych tureckich nigdy.....

— B. minister Kucharski, tem się różni od kokoty, że kokota na płótnie żyrardowskim zarabia, a Kucharski traci.....

— Między walutą, a kobietą jest ta różnica, że gdy kobieta upadnie, to już jej żadna waloryzacja nie pomoże...

— Płacę! rzekł Hindenburg i opatentował nowy model Mausera w Londynie...

— Sławny uczony Nevton, jak twierdzą Francuzi nakłonił swą pierwszą żonę na swoją wiarę. Drugiej już nie potrafił nakłonić, bo jego argumenty nie były już tak twarde...

— Aby w chłopskiej partji był ład i porządek potrzeba Rataja.....

— Do prawdziwej zgody z endecją może tylko Witos przystąpić za cenę krawata i szelek......

— W Sejmie na Wiejskiej nie myśli Rataj pogłaskać Bryla przeciwnie trzyma się za gdykę i klepie swoją kładzinę po piastowskich koniecznościach..

Kazimierz Brzeski.

„Manewry Jesienne“

Pan Szczawiński składa
Publiczności lenne,
Wystawić z sukcesem
„Manewry Jesienne.“

Dzielny Kochanowski
Sprawnie dyryguje,
A znów główną rolę,
Wrońska tam kreuje.

Drogi panie Władziu.
Wszyscy mówią panu,
Że ta primadonna
Lekko jest do chrzanu.

Nic już z niej nie będzie
To nadzieje płonne
Więc opinja woła:
Zmień pan primadonnę!

K. Brzeski

Między panienkami.

— Wiesz Maniu, zaczepił mię dzisiaj jakiś pan.
— I co zrobiłaś?
— Odwróciłam się no i naturalnie pokazałam mu język.
— A on co?
— Powiedział, że mu wcale nie o to chodzi...

K. B.

Dobra rada.

Do żoneczki Prot powiada:
Wiesz, kociaku mój najsłodszy,
Po goleniu ja się czuję,
O dwadzieścia latek młodszym.

Na to żonka mężulkowi,
Wnet powiada tak do uszka:
„Gol się zawsze mój kochasiu,
Przed udaniem się do łóżka!“

K. Brzeski.

W SĄDZIE.

Pewien czuły małżonek staje przed sądem o pobicie swej żony. —

Sędzia (z wyrzutem)! Jakżesz można własną żonę bić?!
Oskarżony: Czy pan sędzia zna moją żonę?
Sędzia Nie!
Oskarżony: W takim razie po co się pan wtrąca?

W MENAŻERJI.

Dyrektor: (do poskromicielki zwierząt). Dlaczego pani nie wchodzi do klatki lwów?...

Pogromczyni: Boję się, panie dyrektorze!... Tan jest... mysz!

ʘʘʘ

NIE UDAŁO SIĘ.

Zosia: Wie wujcio, wczoraj widziałam w ogrodzie zoologicznym dzikiego osła... Większy był niż wujcio!

Mama: Co też mówisz moja Zosiu... Większego od wujcia osła nie znajdziesz na całym świecie!

ʘʘʘ

ŚWIAT NA OPAK,

— Czy to był twój tatuś?

— Nie proszę pana! To mama!... Tatuś nosi długie włosy!

ʘʘʘ

WESTCHNIENIE.

Mąż: (spoglądając na ubierającą się żonę) Bardzo ładną ma figurę, to prawda. ale strasznie długo trzeba czekać, zanim jest z tem gotową!

ʘʘʘ

NIESŁUSZNE PODEJRZENIE.

Żona: Zdaje mi się, że ty flirtujesz z moją przyjaciółką...

Mąż: Co też mówisz?... Przecież ona jest brzydsza od ciebie!...

ʘʘʘ

FAŁSZYWE POJMOWANIE.

Mąż: Tylko dwieście złotych potrzebujesz? To pięknie! Myślałem, że trzeba ci więcej!

Żona: Nie mój drogi!... Masz znowu dowód mej miłości! Za bardzo Cię kocham, aby Ci kazać pokrywać wszystkie moje wydatki!

ʘʘʘ

Poznał swój swego.

Salzstangiel wybrał się z małego miasteczka do Lwowa, aby tam porobić zakupy. Nabył różnych rzeczy za tysiąc złotych. z tego pięćset zapłacił gotówką, na resztę dał dwa weksle ze swym podpisem.

Gdy już interes ubito, zwraca, się Salsstangel do kupca ze słowami:

— Myślę, proszę pana, że pan zrobi mi jeden prezent... Moja córka wychodzi za mąż w tym tygodniu...

Fabrykant namyślił się chwilę. poczem podał kupcowi oba jego weksle, opiewające na 500 złotych.

Kupiec wziął je do ręki i z grymasem spojrzał na fabrykanta... wreszcie rzekł:

— Dziękuję... Wolałbym był jednak dostać zamiast tego bodaj sztuczkę płótna!...

LAKONICZNY.

— Słyszałeś?... Wczoraj na ulicy wyprzągnięto naszej znakomitej artystce konie z powozu...

— Tak! Jutro będą sprzedane przez publiczną licytację!

ʘʘʘ

ZŁA WYMÓWKA.

On: (całując na ciemnych schodach jakąś niewiastę szepce czule): *Maryniu!...*

Ona: (Tó impertynencje... jak pan śmie...

On: (usprawiedliwiając się): Pani wybaczy... ale ja myślałem, że to mój... *dziadek!...*

ʘʘʘ

W sejmie.

W sejmie w Warszawie, bywa tam szalony ścisk że nie można czasami szpilki wepchnąć. Tłocząc się po schodach na galerje pewnego razu jakiś poseł na deptał, na nogę drugiemu posłówi — który pchał się w towarzystwie drugiego.

W takim ścisku wszysto jest możliwe i zwykle się wybacza, poseł ów jednak, któremu dość widocznie drażliwy odcisk przygnieciono, zwraca się do tego, który mu przydeptał, a uderzając kułakiem prawej ręki o kułak lewej ręki, zaczyna krzyczeć, wskazując na niezgodliwca.

Hau, hau, hau!

— Panie! co pański towarzysz chce odemnie?

Pyta ów towarzysz tego, któremu przez nieuwagę nadepnął na nogę.

— Nic — tylko widzi pan, on jest głuchoniemy — odpowiada zapytany — i powiada panu po głuchoniemu: jechał pana pies!

ʘʘʘ

ROZTARGNIONY.

Powiadają że pewien p. L., mający ogromną moc długów a proszony o napisanie aforyzmu, skreślił przez roztargnienie aforyzm następującej treści:

„Bardzo pana przepraszam, ale pomimo danego słowa, niemogę jeszcze rachunku uregulować.

ʘʘʘ

ZZ KULISAMI.

Dyrektor: Teraz masz wyjść na scenę i głośno wypowiedzieć kwestję. „Ja jestem królem największego państwa! Któż się odważy przeciwko mnie wystąpić?“

Aktor (dzwoniąc zębami ze strachu) tak się... boję!.. Ujrzałem... na galerji... mojego krawca...

ʘʘʘ

NA WIZYCIE.

Gość: Ależ synek pani jest nadzwyczaj żywy — ojciec jego zapewne był żołnierzem?

Pani: Wie pan, że to będzie najprawdopodobniejsze..

ʘʘʘ

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna.	zł. 5·40
półroczna.	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca · Spadk. St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda

Zakłady Graficzne „Nowości“